

W NUMERZE  
**PORADNIK  
ŻOŁNIERZY**  
Sierzbędnik

INDUKT 397-254 3530 0007-0023  
CENA 6,50 ZŁ (w tym 0% VAT)



## GENERAL BOGUSŁAW BĘBENEK:

**JAK DOŚWIADCZENIA  
Z MISJI AFGAŃSKIEJ  
ZMIENIAJĄ POLSKICH  
SAPERÓW?**

**SZTUKA  
DRYFOWANIA,**  
czyli o tym,  
czego muszą się  
nauczyć wszyscy  
marynarze i piloci.

**MEDIATOR  
STRATEGICZNY  
AMERYKA TRACI  
ZAINTERESOWANIE  
ZARÓWNO EUROPA,  
JAK I BLISKIM  
WSCHODEM.**

# SPOSÓB BICIA

**WALKA  
W BLISKIM  
KONTAKCIE TO  
NIEODŁĄCZNY  
ELEMENT  
SZKOLENIA  
ŻOŁNIERZA.  
CZYŻBY?**



Wiadomość wydrukowana ze stron: [konflikty.wp.pl](http://konflikty.wp.pl)

## Czy polski żołnierz potrafi się bić? Kłopotliwa kwestia walki wręcz w rodzimej armii

Polska Zbrojna | dodane 2013-05-04 (11:51)

Polski żołnierz potrafi strzelać z karabinu, jeździć czołgiem, latać śmigłowcem, ale czy potrafi się dobrze... bić? Pod koniec ubiegłego stulecia ze szkolenia wojskowego zniknęła walka wręcz i dopiero po kilku latach wprowadzono nowy program. Jak pisze "Polska Zbrojna", rozwijająca się dynamicznie po dłuższym zastoju walka w bliskim kontakcie przysparza armii coraz większych kłopotów. I nie bardzo wiadomo, jak z nich wybrnąć.

Powstałą po szkoleniach walki wręcz próżnię wypełnili major Piotr Tarnawski i kapitan Włodzimierz Kopeć, którzy opracowali i wprowadzili do armii system walki w bliskim kontakcie (WWBK). Wkrótce po tym Tarnawski odszedł do rezerwy. Kopeć pozostał i wziął się do roboty za dwóch: poszerzył program o kursy doskonalące, włączył do niego broń indywidualną i stworzył BLOS (B - broń, L - lufa, O - otoczenie, S - spust), czyli sposób walki i bezpiecznego posługiwania się bronią palną. Wprowadził też normy do szkolenia w posługiwaniu się pistoletem. W ciągu ośmiu lat wyszkolił dla sił zbrojnych ponad tysiąc instruktorów WWBK. Za swe dzieło w 2010 roku został uhonorowany przez "Polskę Zbrojną" Buzdyganem.

Dziś laureat prestiżowej nagrody jest rozgoryczony. To tym dziwniejsze, że na kolejne kursy instruktorskie WWBK prowadzone w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu nie brakuje chętnych. Co rusz kapitan jest też zapraszany do jednostek przygotowujących się do służby w Afganistanie, żeby trenować żołnierzy w bezpiecznym posługiwaniu się bronią. Jego idea urealnienia szkolenia i poprawy bezpieczeństwa została w ostatnich latach potwierdzona w boju. Nieuniknione wydaje się też wprowadzenie systemowego instruktażu łączącego walkę wręcz i wykorzystanie broni osobistej.

Przełożeni chwalą dobrą robotę oficera i deklarują przy tym daleko idące wsparcie w rozwoju ambitnego programu. I na słowach uznania wszystko się kończy. W 2012 roku, mimo przeznaczonych na ten cel pieniędzy, nie odbył się żaden z zaplanowanych podstawowych kursów instruktorskich WWBK. W tym roku wprawdzie kursy ruszyły, ale po ich ukończeniu nie będzie możliwości nadawania uprawnień państwowych do prowadzenia zorganizowanych zajęć w resorcie obrony narodowej.

A na dodatek, mimo licznych obietnic utworzenia w poznańskim centrum kilkusobowego zespołu instruktorskiego, kapitan Kopeć pozostaje jedynym szkoleniowcem.

### Na przekór

By łatwiej zrozumieć, z czego wynikają dzisiejsze problemy, należy cofnąć się kilkanaście lat, do czasów, gdy walka wręcz istniała w wojsku w formie szczątkowej i dość karykaturalnej. Archaiczna instrukcja zawierała wprawdzie parę skutecznych technik, ale ćwiczenia, prowadzone boso i na materacu, miały się nijak do warunków pola walki, nie kształtowały też ducha wojowników. Ponieważ zauważono bezsens tego typu działań, zaniechano zarówno nauczania, jak i kontrolowania jego efektów.

Przez kilka kolejnych lat panował błogi spokój, chyba że ktoś przywłókł z cywila do koszar jakąś "zarazę", uczył kolegów padów, chwytów i ciosów, rozbudzając ducha walki. Takie pomysły traktowano z ostrożnością, bo większa była wówczas obawa o kontuzje niż troska o wyszkolenie armii.

Dla trzeźwo patrzących na wojsko dowódców i wojskowych nauczycieli sytuacja nie była normalna. Armia potrzebowała programu nowoczesnego, kompletnego, powszechnego, a nadto przekładającego się na realia współczesnego pola walki. Musiał on powstać - zarówno wbrew wygodnictwu tych, którzy odetchnęli z ulgą po "wylimitowaniu" starej instrukcji, jak i na przekór "prekursorom nowoczesności", ironizującym: "Po co żołnierz ma się kopać i bić na pięści? Nie po to dostał karabin, czołg czy śmigłowiec, żeby się szarpał z przeciwnikiem!".

Trudno dziś powiedzieć, co wówczas podziało: symbolika przełomu tysiącleci czy świadomość palącej potrzeby szkoleniowej. W 2001 roku, jak zapisano w oficjalnych dokumentach - "z inicjatywy P7 Sztabu Generalnego WP", w Wyższej Szkole Oficerskiej w Poznaniu powołano zespół wojskowych specjalistów w składzie: kapitan Włodzimierz Kopeć (przewodniczący), major Piotr Tarnawski, kapitan Andrzej Greiner oraz porucznik Grzegorz Mikłusiak. Postawiono przed nim zadanie opracowania programu walki wręcz dla całych Sił Zbrojnych RP. Po czterech latach zatwierdzono i zaczęto wprowadzać do wojskowej praktyki szkoleniowej "Program kształcenia kadr instruktorów walki w bliskim kontakcie dla potrzeb MON z nadawaniem uprawnień państwowych instruktora rekreacji ruchowej - specjalność samoobrona". **Seria niewypałów**

W Poznaniu rozpoczęły się wkrótce kursy instruktorskie - nowi instruktorzy zaczęli szkolić wojsko. Machina ruszyła z impetem i wydawało się, że nic jej nie powstrzyma. A jednak! W ubiegłym roku coś zacięło się w szkoleniu instruktorów na kursach WWBK I stopnia. Z czterech planowanych ani jeden nie doszedł do skutku, mimo że chętnych nie brakowało i były przyznane pieniądze na ten cel.

Pułkownik Wiesław Świtaj, szef Oddziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Zarządzie Szkolenia Sztabu Generalnego, nie ukrywa, że przyczyną były względy formalne. Jako warunek udziału w szkoleniu postawiono bowiem posiadanie brązowego pasa, czyli 1. kyu (najwyższy stopień uczniowski) w dzudo. Jedynie czterech kandydatów spełniło te kryteria. Kurs okazał się więc niewypałem.

W tym roku szkolenie ruszyło, ale znowu jest niedobrze. Wprawdzie nikt już nie potrzebuje wykazywać się przed rozpoczęciem kursu WWBK dorobkiem zdobytym na macie, ale też po jego zakończeniu uczestnicy nie uzyskują jakichkolwiek uprawnień do prowadzenia zajęć.

Mamy więc paradoks. W Siłach Zbrojnych RP obowiązuje program szkolenia żołnierzy w walce w bliskim kontakcie. Zgodnie jednak z ustawą o sporcie, aby prowadzić zajęcia, nie wystarczy ukończyć kurs wojskowy. Trzeba też mieć kwalifikacje nauczyciela wychowania fizycznego, trenera lub instruktora sportu - jakiegokolwiek, nawet w dziedzinie tańca, i nie trzeba do tego mieć najmniejszego pojęcia o sportach walki. Takie uprawnienia mogą nadawać uczelnie wychowania fizycznego i związki sportowe.

Nie ma jednak takiej dyscypliny sportowej jak WWBK, nie mówiąc o BLOS-ie. Nie ma też poza wojskiem specjalistów w tej dziedzinie. Wiele osób łamie sobie głowy, jak wybrnąć z tego kłopotu. Być może w wypadku WWBK połączonego z BLOS-em należy rozważyć, gdzie się kończą zajęcia sportowe, czyli praca nad walorami fizycznymi, a zaczyna przygotowanie żołnierza do walki. Może bowiem, jak stwierdził jeden z wysokich rangą oficerów, "walka w kontakcie powinna stać się nieodłącznym elementem szkolenia taktycznego żołnierza, uwzględniającym jego zadania, strój, wyposażenie, uzbrojenie i sytuacje, w jakich może się znaleźć. Należy ją po prostu oddzielić od sportu, bo sportem nie jest".

### **Jednoosobowy system**

Takie zdroworozsądkowe podejście prezentują w rozmowie również szkoleniowcy z Dowództwa Wojsk Lądowych. Kapitan Piotr Kowalski z wrocławskiego Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych, oficer od lat związany ze szkoleniem w walce i z działaniami ekstremalnymi, podkreśla też: - Jestem zwolennikiem scalenia WWBK z BLOS-em, gdyż zdecydowanie większym zrozumieniem cieszyłaby się walka wręcz w połączeniu ze strzelaniem i taktyką działania. Uczestniczyłem w takim szkoleniu prowadzonym przez specjalistów izraelskich dla instruktorów militarnych. Efekt był znakomity.

Jak dodaje, jest zwolennikiem holistycznego podejścia do szkolenia wojskowego: - Powinniśmy udowadniać na każdym kroku, że w tej dziedzinie całość nie jest sumą części. A w armii niestety jest tak, że oddzielnie się uczy strzelania, oddzielnie taktyki, oddzielnie też walki wręcz... I jeszcze zupełnie oddzielnie udaje się, że się prowadzi zajęcia z wychowania fizycznego.

Kapitana Włodzimierza Kopia nazywają jednoosobowym systemem WWBK. Wcale go to nie śmieszy, ponieważ w obecnej sytuacji czuje się trochę jak osaczony. Nie może odnieść kontuzji, nie może zachorować, nie mówiąc o wyjeździe na misję. A chciał wyjechać. Wielokrotnie już przygotowywał żołnierzy kolejnych kontyngentów ISAF do bezpiecznego i sprawnego posługiwania się bronią w warunkach bojowych. Czuł się usatysfakcjonowany, gdy po powrocie przyjeżdżali do niego dzielić się doświadczeniami; uczył się od nich "bojowego podejścia".

Gdy prowadził zajęcia w 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej, jej dowódca, generał Piotr Błazeusz, zapraszał go do Afganistanu na X zmianę. Włodzimierz Kopeć uznał wówczas, że najwyższy czas zmierzyć się z materią. Nie chciał pó

roku przesiedzieć w bazie, lecz zobaczyć, czy to, czego uczy, ma przełożenie na rzeczywistość. Cóż, poradzono mu, by zgasił światło, zaspawał drzwi i ruszał w drogę... gdzieś za dwa lata, jak ludzie przestaną pytać o jego szkolenia, a w Warszawie zapomną o przysyłaniu nowych kursantów do Poznania. Mimo ponawianych obietnic nadal nie zapowiada się, że powstanie zespół instruktorów, którzy wspieraliby go w rozpowszechnianiu wiedzy i umiejętności, prowadzili praktyczną weryfikację programów, zbierali doświadczenia i oczekiwania żołnierzy wracających z operacji bojowych. A przecież wielokrotnie rozmawiał o tym z osobami mogącymi podjąć taką decyzję. Bez problemu mógłby znaleźć chętnych instruktorów z odpowiednimi kwalifikacjami.

Generał Piotr Błazeusz niezłomnie wierzy w kapitana Kopcia, którego uważa za wielkiego entuzjastę: - Znakomicie pasuje do niego powiedzenie: "Wielu ludzi mówi, że się czegoś nie da zrobić. I wtedy pojawia się ten, który nie wie, że się czegoś nie da i on to właśnie robi". Zna dobrze potencjał szkoleniowy oficera i zamierza wrócić do współpracy z nim. - W mojej brygadzie, w ramach przygotowań do misji w Afganistanie, kapitan przeszkolił kilkudziesięciu żołnierzy, a także udostępnił materiały do szkolenia z systemu BLOS. Pożytki z tego były oczywiste: zwiększenie bezpieczeństwa żołnierzy nieustannie obcujących z bronią oraz wyrabianie nawyków zapobiegających wypadkom w działaniach bojowych. Szkolenie w walce w bliskim kontakcie buduje w człowieku zaufanie do własnych możliwości. Uczy reagowania w trudnych sytuacjach, gdy nie można użyć broni lub się jej nie ma" - mówi.

## **W czyich rękach**

Wbrew pozorom pozostawianie kapitana Włodzimierza Kopcia od kilku lat samego jako "superinstruktora" i "strażnika systemu" jest nie tylko jego kłopotem. W licznych rozmowach oficerowie zajmujący się szkoleniem wyrażają konieczność utworzenia komórki walki w poznańskim centrum i deklarują poparcie dla tej idei. Kapitan rozmawiał na ten temat z generałem Markiem Tomaszewskim, szefem szkolenia Wojsk Lądowych, który poparł ideę.

Także zdaniem pułkownika Wiesława Świtaja walka w bliskim kontakcie powinna być traktowana pierwszoplanowo: - Powinniśmy tak ukierunkować szkolenie i wymagania w zakresie wychowania fizycznego, żeby większość żołnierzy, szczególnie Wojsk Specjalnych, rozpoznania i tych, którzy podczas działań bojowych dość łatwo mogą znaleźć się w kontakcie ogniowym, w tej dziedzinie szkoliła się intensywnie.

Pułkownik Świtaj uważa BLOS za ciekawą propozycję, docenia zaangażowanie kapitana Kopcia w prowadzenie i rozwijanie kursów. Uważa też, że w skali sił zbrojnych nie może się tak istotną dziedziną zajmować jedna osoba, ale powinny to być co najmniej cztery, wyszkolone na odpowiednim poziomie. O przydatności systemu na pograniczu taktyki i szkolenia ogniowego jego zdaniem powinni decydować wojskowi szkoleniowcy.

Wynika z tego, że chociaż kursy kapitana Kopcia funkcjonują w ramach cyklu wychowania fizycznego i sportu, to na temat przydatności systemów WWBK i BLOS powinni ze sobą rozmawiać komendant poznańskiego centrum i szef szkolenia Wojsk Lądowych. Formowanie struktury kadrowej Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu także znajduje się w rękach komendanta placówki.

Pułkownik Piotr Kriese, komendant poznańskiego centrum, podobnie jak inni, uważa utworzenie komórki zajmującej się walką w bliskim kontakcie i bezpiecznym posługiwaniem się bronią za bardzo potrzebne: - Zgodnie z tym, co mówią i piszą żołnierze odbywający szkolenia, wiedza oraz zdobyte w trakcie szkolenia umiejętności praktyczne przydatne są nie tylko w codziennym działaniu, lecz także w polskich kontyngentach wojskowych. W Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych jedynie kapitan Włodzimierz Kopeć prowadzi takie zajęcia w ramach Cyklu Wychowania Fizycznego i Sportu. Decyzja o utworzeniu nowej komórki organizacyjnej leży w kompetencjach Sztabu Generalnego. Do połowy kwietnia przedłożymy projekt wykazu zmian do etatu centrum. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie zostanie utworzony cykl szkolenia WWBK i BLOS.

Panują więc powszechna zgoda i zrozumienie. Różnice dotyczą jedynie podziału kompetencji. Należy jednak dać wiarę, że dzięki dobrym intencjom życzliwych, a jednocześnie kompetentnych osób powstanie oczekiwany cykl szkolenia w walce bezpośredniej, połączonej z bezpiecznym posługiwaniem się bronią.

Kapitan Kopeć należy do tych żołnierzy, którzy zawsze będą sprawiali przełożonym kłopoty. Od takich oficerów i podoficerów zależy jednak wszelki postęp i rozwój sił zbrojnych. Przed dwoma laty, przy okazji wręczenia Buzdygana, dał się ponieść marzeniom o utworzeniu wojskowej szkoły walki, ośrodka przyciągającego wojowników i mistrzów z różnych dziedzin sportów, sztuk i systemów walki, weryfikujących programy, szkolących instruktorów, których wiedza i zapał przenikałyby do całych sił zbrojnych: - Wojsko powinno być miejscem spotkań różnych systemów. Łączyłyby nas mundur, regulamin wojskowy i wspólna robota. Nikt nie "ciągnąłby szmaty" w swoją stronę. Mimo że jestem prezesem jednej z najdłuższych działających w kraju organizacji krav magi, nie chciałbym narzucać monopolu. Nie widzi też konfliktu

między szkoleniem w systemie walki realnej i uprawianiem sztuk czy sportów walki. Twierdzi, że byłyby one znakomitym uzupełnieniem WWBK. I oferta nie powinna się ograniczać jedynie do dżudo. Znakomite są jego zdaniem boks, zapasy, brazylijskie dżiu-dżitsu czy tak popularne dziś MMA (mieszane sztuki walki). W sumie lista pozostaje nieograniczona - wiele atrakcyjnych sportów walki mogłoby służyć kształtowaniu charakteru młodych wojowników w mundurach.

## **Odpowiedni moment**

Kapitan Kopeć nie zamierza się zajmować tym, co leży w kompetencjach przełożonych w Warszawie. Usiłuje jedynie przekonać wszystkich wokół, że właśnie teraz jest odpowiedni moment, aby podejmować decyzje dotyczące unormowania spraw związanych z walką w bliskim kontakcie: - Obawiam się, że gdy wkrótce zaczną się zmiany organizacyjne w całej armii, idea łatwo może umknąć. Na lata, być może na zawsze. I znowu za jakiś czas ktoś będzie musiał zaczynać od zera, bo nie da się na dłuższą metę realnie szkolić żołnierzy do walki bez walki.

Z pozoru rozwiązania wydają się proste: WWBK i BLOS należy potraktować jako spójny system szkolenia sił zbrojnych z konfrontacji i bezpiecznej "pracy na broni", a nie udawać, że są sportem. Kapitan Kopeć, samotny wilk, powinien utworzyć zespół, żeby ten rozwijał ideę i praktykę szkolenia. Lider ma pomysłów przynajmniej na dziesięciolecie, więc jeśli dołączą do niego kreatywni żołnierze... kłopotów z pewnością przybędzie. Do tego wszystkiego konieczne jest przełamanie bariery niemożności, bo same deklaracje wsparcia nie zastąpią odpowiednich decyzji.

## **Piotr Bernabiuk, "Polska Zbrojna"**

### ***Niekonwencjonalne reakcje***

*Żołnierze Wojsk Specjalnych od lat stosują techniki walki w bliskim kontakcie. Oficer Jednostki Wojskowej Komandosów "WX" (nie może podać swojego nazwiska), a zarazem doświadczony instruktor walki w bliskim kontakcie, podkreśla, że specjalsi walkę wręcz traktują poważnie: - Nasi operatorzy często znajdują się w nietypowych sytuacjach - jest ciasno, sytuacja wydaje się nieczytelna, wymaga błyskawicznej reakcji. Gdy przeszukują domy, zatrzymują i sprawdzają pojazdy, wiele zależy od ich sprawności, szybkiej oceny i umiejętności podejmowania decyzji. Zagrożenie pojawia się nieraz niespodziewanie i bardzo blisko. Przeciwnik może próbować wyrwać broń czy dźgnąć żołnierza nożem. Trzeba napastnika odepchnąć, by złapać dystans, uderzyć czy obezwładnić, bo nie zawsze i nie do każdego się strzela. Dla nas często tak wygląda współczesne pole walki.*

*Trening wyrabia wiele niezbędnych cech, poczynając od ogólnej sprawności, gibkości, dynamicznej siły i refleksu, po odwagę, odporność na ból, determinację w walce. Wyszukani żołnierze inaczej wyglądają, inną przyjmują postawę, mają sprawne, naturalne ruchy, są zawsze gotowi do działania i bardziej pewni siebie.*

*"WX" zna doskonale poznańskich instruktorów, współpracuje z kapitanem Włodzimierzem Kopciem (wcześniej z majorem Piotrem Tarnawskim). W rozmowie podkreśla otwartość twórców programu WWBK i BLOS: - W pułku od lat stosujemy techniki walki w bliskim kontakcie, co wynika z wieloletnich treningów i praktyki bojowej. Dzięki systemowi każdy z operatorów wie, jak zachować się w różnych sytuacjach. Jednak najważniejsze jest to, że Włodek Kopeć i Piotr Tarnawski, prezentując swój system, nie chcieli niczego narzucać. Co więcej, poprosili, byśmy na stronach opracowanego przez nich podręcznika wpisywali swoje uwagi, co pozwoliło wyeliminować błędy, jakie podczas tworzenia systemu są nieuniknione. W działaniach niekonwencjonalnych nie posługujemy się schematami - dodaje instruktor komandos. - Jeśli więc nawet nie wszystko nam z propozycji kolegów do końca pasuje, staramy się w jednostce korzystać z WWBK, bo podstawowy zakres szkolenia jest realistyczny, praktyczny i łatwy do wprowadzenia. Wysyłałem na kursy do Włodka ludzi, którzy już coś sobą prezentowali, mogli skorzystać ze szkolenia i przekazać nam swoje doświadczenia - wyjaśnił.*